Rok 1901. Lwów, 28. Kwietnia Nr. 17.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY i LITERACKI

ILLUSTROWANY

wychodzi każdej niedzieli

pod redakcyą Klemensa Kołakowskiego.

WARUNKI PRENUMERATY

(z przesyłką pocztową)

W Austryi i Węgrzech	koron:	rocznie 16·—	półrocznie 8·—	kwartalnie 4·—	miesięcznie: 1·40
W Rzeszy niemieckiej	marek:	„ 16·—	„ 8·—	„ 4·—	„ 2·—
W innych krajach europ.	franków:	„ 20·—	„ 10·—	„ 5·—	„ 2·—
W Ameryce północnej	dolarów:	„ 4·—	„ 2·—	„ 1·—	„ 1/2
W Ameryce południow.	franków:	„ 25·—	„ 13·—	„ 7·—	„ 3·—

PRENUMERATĘ należy uiszczać zgóry.

Najdogodniej jest przesyłać pieniądze przekazem pocztowym adresując:

Administracya „TYGODNIKA NARODOWEGO“ Lwów Cicha 5.



Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą oraz Biura dzienników.



Numer pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

OGŁOSZENIA

po 12 halerzy od wiersza petitowego w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem. Ogłoszenia kilkurazowe za stosownym rabatem.

DONIESIENIA w rubryce „NADESŁANE“ po 30 hal. od wiersza.

DROBNE OGŁOSZENIA po 3 halerze od wyrazu.

ZAŁĄCZNIKI do „Tygodnika Narodowego“ po 2 korony od 100 egzempl.

Ogłoszenia (płatne we Lwowie) przyjmują: Administracya „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5., oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11.

Biuro Administracyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“, ul. Cicha 5

Rok 1901. Lwów, 28. Kwietnia Nr. 17.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI

ILLUSTROWANY

wychodzi każdej niedzieli

pod redakcyą Klemensa Kołakowskiego.

WARUNKI PRENUMERATY

(z przesyłką pocztową)

W Austryi i Węgrzech	koron:	rocznie 16·—	półrocznie 8·—	kwartalnie 4·—	miesięcznie 1·40
W Rzeszy niemieckiej	marek:	„ 16	„ 8·—	„ 4·—	„ 2·—
W innych krajach europ.	franków:	„ 20	„ 10·—	„ 5·—	„ 2·—
W Ameryce północnej	dolarów:	„ 4·—	„ 2·—	„ 1·—	
W Ameryce południow.	franków:	„ 25·—	„ 13·—	„ 7·—	„ 3·—

PRENUMERATĘ należy uiszczać zgóry.

Najdogodniej jest przesyłać pieniądze przekazem pocztowym adresując:

Administracya „TYGODNIKA NARODOWEGO" Lwów, Cicha 5.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą oraz Biura dzienników.



Numer pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

OGŁOSZENIA

po 12 halerzy od wiersza petitowego w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem. Ogłoszenia kilkurazowe za stosownym rabatem.

DONIESIENIA w rubryce „NADESŁANE" po 30 hal. od wiersza.

DROBNE OGŁOSZENIA po 3 halerze od wyrazu.

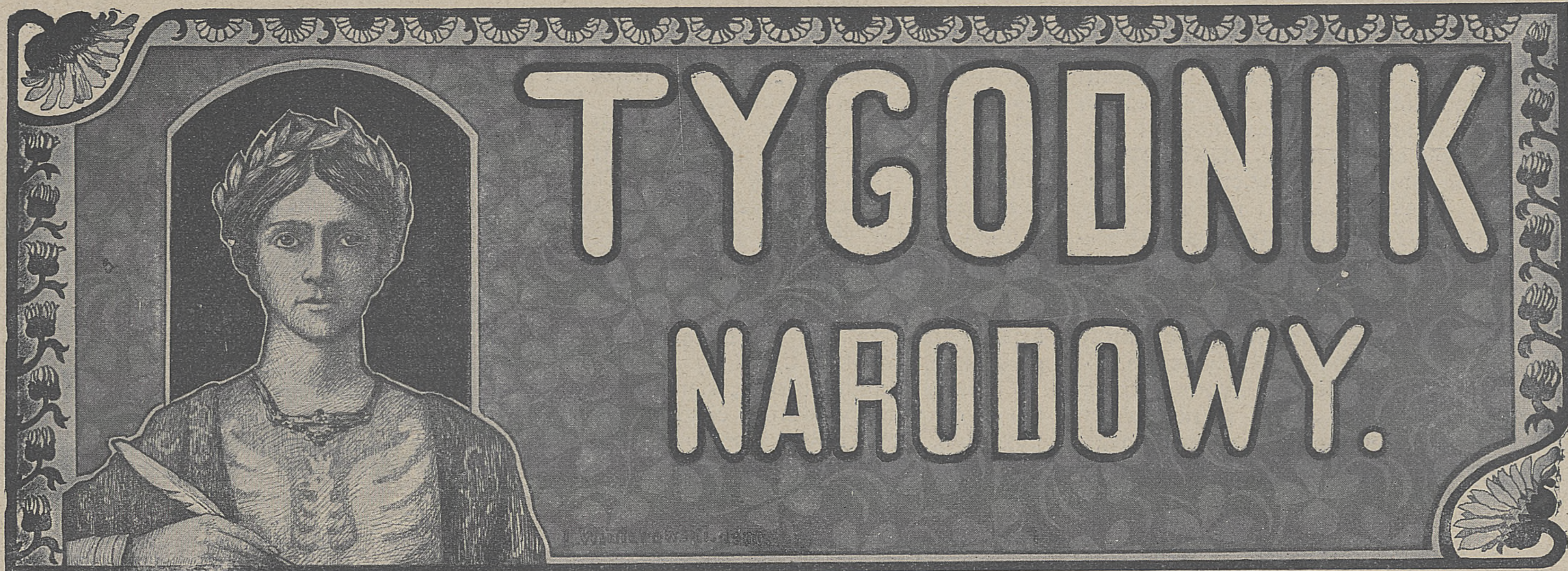
ZAŁĄCZNIKI do „Tygodnika Narodowego" po 2 korony od 100 egzempl.

Ogłoszenia (płatne we Lwowie) przyjmują: Administracya „Tygodnika Narodowego" we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5., oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11.

Biuro Administracyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5.

Rok 1901. Lwów, 28. kwietnia. Nr. 17.



Redaktor: Klemens Kołakowski. Redakcya we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11, Administracya przy ul. Cichej l. 5.

Treść Nr. 17:

Choroby szkolne.

Już oddawna zwrócono uwagę, że średnie zakłady naukowe posiadają warunki, sprzyjające rozwojowi rozmaitych cierpień u uczniów. Ilość tych chorób w ostatnich czasach rozmnożyła się znakomicie, a powstają one przedewszystkiem wskutek zmiany w dotychczasowym sposobie życia dzieci. Szkoły zwykle wytwarzają lub sprzyjają rozwojowi następujących cierpień: skrzywień stosu pacierzowego, zboczeń w krwiobiegu, chorób płucnych, zboczeń w odżywianiu, krótkowzroczności, cierpień nerwowych różnego rodzaju, różnych chorób zaraźliwych, choroby zębów i t. d.

Badania statystyczne wykazały, że uczniów chorych było 35 proc. w Danii, 51 proc. w Szwajcarii, w Niemczech suchoty płucne w wieku szkolnym zabrały do 31 proc.

Wskutek przelewów krwi do głowy u wychowańców szkół średnich powstają bardzo częste zawroty i bóle głowy. Prawie trzecia część uczniów jest dotknięta tem cierpieniem, a im klasa jest wyższa, tem liczniejsi są uczniowie z tą dolegliwością.

Co się tyczy zboczeń w krwiobiegu, to występują często krwotoki nosowe i wole, wskutek utrudnionego odpływu krwi przez żyły szyjne, do którego powód dają złe trzymanie się przy pisaniu i obcisłe ubrania.

Skrzywienie kręgosłupa zajmuje pokaźne miejsce wśród chorób szkolnych, zwłaszcza wśród dziewcząt; u tych ostatnich często obserwowano 40 proc. skrzywień stosu pacierzowego.

Krótkowzroczność pochodzi wskutek codziennego długotrwałego przyglądania się z bliska przedmiotom małym, jak przy czytaniu, pisaniu, rysowaniu, robotach ręcznych itd., krótkowzroczności też sprzyjają niedostateczne oświetlenie i nieodpowiednio urządzone ławki. Liczba i stopień krótkowzroczności wzmaga się w miarę postępowania ucznia z niższych klas do wyższych. Prawie czwarta częśś dzieci w gimnazyach i szkołach realnych dostaje tej choroby.

Rozstrój nerwowy wśród uczniów przedstawia także wielki procent.

Szkoła też z powodu bliskiej styczności wzajemnych uczniów, przyczynia się do szerzenia chorób zaraźliwych: odry, ospy, płonicy, błonicy, krztuśca, świerzbu itd.

Nareszcie choroby zębów i jamy ust są nadzwyczajnie częste u dzieci, tak, że w Berlinie okazało się, iż na 407 uczenic badanych, było 84 proc. dotkniętych chorobami zębów; w Hamburgu procent ten był jeszcze wyższy. Pochodzi to od warunków niehygienicznych, nieczystego powietrza, przeciągów, nagłych zmian w ciepłocie, na które uczniowie są tak często narażeni i zaniedbania w pielęgnowaniu jamy ustnej. Oprócz tego nauka współczesna stwierdziła fakt oddziaływania nadmiaru pracy umysłowej na cierpienie zębów. Angielscy lekarze skonstatowali u wielu pracujących umysłowo osobników szybki proces próchnienia zębów, przy czem przerwa w forsowej pracy dawała widoczne rezultaty, wstrzymując proces niszczący. Jedni przypisują to temu, że mózg traci wiele soli fosforowych, które są potrzebne do odżywiania zębów, drudzy, że ogólny stan zdrowia rujnującego się skutkiem nadzwyczajnej pracy umysłowej, odbija się właściwie na rozwoju zębów. Stwierdzono naukowo, że fosfor jest potężnym środkiem pobudzającym przy pracy umysłowej, bo mózg, wyczerpany chorobą lub nadmierną pracą umysłową, potrzebuje zasiłku w postaci pierwiastków fosforowych, zużywając je z uszczerbkiem dla zębów, oraz całego szkieletu. Zresztą, nie ulega wątpliwości, że zbyt wcześnie rozpoczęta nauka u dzieci, wpływa ujemnie na rozwój przyrządu żującego, a tem samem na ogólne odżywianie się organizmu.



Starcia religijne w Anglii.

Zaszedł w Londynie wypadek niezmiernie skandalistyczny, zarazem świadczący o rozpaczliwym stanie urzędowego kościoła angielskiego. Na opróżnioną londyńską stolicę biskupią zamianował król następcę w osobie dra. Winnington-Ingram'a, który do dni ostatnich był jednym z sufraganów zmarłego biskupa, równocześnie pastorem jednej z najrozleglejszych i najuboższych parafii wschodniego Londynu, człowiekiem ewangielicznej prostoty i gorliwości około zbawienia dusz. Jak większość dzisiejszych prałatów angielskich, wykształconych w duchu koniecznego rozwoju teologicznych zasad Keble'a i Pusey'a, dr. Ingram jest przeciwnikiem teoryi tej ogolno sekciarskiej, według której kościół urzędowy powinien być przedewszystkiem — *protestanckim*. A już nietylko hierarchia, lecz prawie cały kler młodszy tego kościoła odpycha ze wstrętem wszelką cechę protestantyzmu, dąży do — że tak powiem — skatolicyzmowania się ze staremi kościołami zachodnim i wschodnim, nietylko na dogmatycznym gruncie, lecz i na obrządkowym... o ile to możebne. Ztąd pochodzi dzisiaj potężna w anglikanizmie tendencya do ujawienia dogmatów rytuałem obrządkowym. W tej to tendencyi widzi przemożne sekciarstwo (pozostaje mniej lub więcej szczerze protestanckiem) stopniowe zaprzeczanie tezom reformacyi, niechybne ciążenie ku... Rzymowi.

Dla zupełnego zrozumienia stosunków trzeba atoli uprzytomnić sobie tę jeszcze okoliczność, że owo ciążenie anglikanizmu ku Rzymowi istnieje tylko w wyobraźni sekciarstwa i anty-rytualistów. Faktycznie bowiem, anglikanizm, w chwili obecnej sam w sobie rozdarty i podzielony na odcienie i nawet na obozów mnóstwo chaotyczne. W chaosie widać jednak wyraźnie, że krystalizacya wierzeń i opinii odbywa się szybko — z jednej strony, dokoła liberalizmu, z drugiej... na zawiązku woli najszczerszej, wspartej rozumowaniem najlogiczniejszem. To ostatnie przywodzi anglikanów do uznawania, iż, koniec końców, istotę religijnego katolicyzmu stanowi miłość — a istotą protestantyzmu jest „mała wiara“, jak nierzadką jego cechą jest pyszna zapalczywość i nienawiść.

Protestantyzm odrzuca tajemnicę eucharystyczną całkowicie i absolutnie; anglikanizm... do tej pory omawia ją wszechstronnie, polemizuje. Więc, ponieważ ten właśnie Sakrament rozdziela kościół (anglikański) od sekciarstwa, zdawałoby się, że powinna istnieć i być w czystości przestrzeganą jakaś wyraźnie i jasno sformułowana, eucharystyczna nauka. Tej właśnie... niema wcale. Są prałaci i coraz liczniejsi pastorowie, wierzący w Obecność przedmiotową; są, którzy głoszą Obecność subjektywną, czyli zależną od stanu duszy i mocy wiary człowieka; są wreszcie obstający przy znaczeniu symbolicznem Wszyscy zaś usiłują dawać wyraz swoich wierzeń w zewnętrznej formie niedzielnego, czy codziennego nabożeństwa. W jednym więc kościołach odbywa się „msza“, przy zapalonych świecach, z ceremonialnem używaniem kadzidła i średniowiecznych, lub współczesnych rzymskich szat kapłańskich; w innych, celebrant stoi przy ołtarzu w komży (w zwykłym stroju akademickim), a klęka przy „konsekracyi“; znów w innych unika się skrupulatnie wszystkich aktów i oznak zewnętrzych, poprzestaje się na głośnem odmawianiu liturgii po-Elżbietańskiej i rozdawaniu symbolicznego chleba i wina. Hierarchia, sama między sobą w wierzeniach poróżniona, traci poprostu wszelką powagę — w jednej i tejsamej dyecezyi, nawet w jednej i tej samej parafii, mając do czynienia z duchowymi i świeckimi o najskrajniej przeciwnych, a zapalczywie bronionych przekonaniach i obrządkach.

Biskup Ingram, więcej jeszcze niż zmarły jego poprzednik, chce stać na stanowisku... neutralnem. Świątobliwy i uczony, lecz wierzący przedewszystkiem w apostolstwo czynne i pełniący one z niezmordowaną gorliwością, polemiki unika. Mam go za pracownika pokornego, głoszącego nieustannie: Jeżeli miłość Boża zatli w sercach waszych eucharystyczną wiarę, przechodzącą wszystko rozumowanie, toć jeszcze będziecie dalekimi od tej wiary Przedmiotu, jeżeli... wzajemnej między wami nie będzie miłości. Jako biskup sufragan, dr. Ingram bywał obecnym na najrozmaitszych nabożeństwach — rzymsko-obrządkowych i bezobrządkowych. I właśnie to jego postępowanie rozwścieczyło przeciw niemu cały obóz anglikańsko-protestancki i spowodowało skandaliczną scenę.

Król mianował dr. Ingram'a biskupem Londynu, zależnie *pro forma* od wyboru kapituły i wszystkich wiernych w dyecezyi. Wrótce więc po nominacyi zebrała się kapituła w starożytnym kościółku śródmieścia (P. Maryi przy Cheapside); przy stole, ustawionym przed ołtarzem, zasiedli dygnitarze i komisarze parlamentarni — biskup - elekt zajął krzesło na uboczu. Kościół był przepełniony.. „wiernymi“, t. j. ciekawymi. Wiedziano, że był obecny Kensit z synem i szczególnie silna falanga stronników; wiedziano, że przeciw temu wyborowi złożony będzie protest... ale ponieważ na to rady być nie mogło, zaczęto posiedzenie od czytania nominacyi i stosownych modlitw. Potem... komisarz naczelny, zwracając się ku publiczności, zapytał, czy jest kto, mający co przeciw wyborowi. „Jeżeli jest — dodał, odczytując głośno formułę — to niechaj spełni swój święty obowiązek, niech teraz się odezwie!“

Na tak wyraźne i uroczyste zaproszenie, powstał zaraz wielebny Karol Fillingham i „jako protestancki członek protestanckiego Kościoła Anglii“, sprzeciwił się wyborowi nominata, „ponieważ tenże nie jest lojalnym i wiernym członkiem Kościoła, bo brał udział w obrzędach w pogańskich świątyniach... mianowicie u św. Augustyna, w Stepney i św. Chad'a w Haggerston, gdzie... bezmyślne pieczywo z mąki i wody czczone jest bałwochwalczo i niegodziwie zamiast Wszechmocnego Boga.“ Po tem oskarżeniu, którego treść jest tu dosłownie podana, powstał w kościele hałas nie do opisania, świstanie, gwizdanie, oklaski i t. p.

Jeszcze kilku innych „wiernych“ wniosło swoje zarzuty wśród ciągłej wrzawy, pogróżek, śmiechów i krzyków oburzenia — potem komisarz oświadczył, że... niema juryzdykcyi, obejmującej treść założonych protestów, i ogłosił dokonany, legalny wybór dr. Ingram'a! Natychmiast też zakończono posiedzenie, elekt podpisał pergamin — i wierni wyszli z kościoła, by na ulicach dokończyć argumentów.

Czyż to nie farsa, urągająca zarówno prawu miłości, jak zdrowemu rozsądkowi — farsa z obu stron?



TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Oto parę nowych szczegółów walki, jaką rząd pruski wydał żywiołowi polskiemu, broniąc się przed zalewem Niemiec przez polaków, jak się to tam nazywa w języku urzędowym. Wypuszczonego świeżo z więzienia w twierdzy wydawcę „Gazety ostrowskiej“, p. Witolda Leitgebra, wezwano z ramienia prokuratoryi, aby przedstawił jej listę wzystkich tych gimnazyalistów polskich, którzy kupowali u niego książki polskie. Widocznie przeto uchodzi to w konstytucyjnych Prusach za przestępstwo.

Wogóle „nowy kurs“ zabrał się energicznie do rozpostarcia szerokich skrzydeł pieczołowitości nad polską młodzieżą gimnazyalną.

Nietylko w Chełmnie (w Prusach zachodnich), ale i w innych miejscowościach zabroniono faktycznie uczniom gimnazyalnym polskiej narodowości pisywania listów. Wysyłane bowiem przez pocztę są kontrolowane przez władze, to jest rozpieczętowane i czytane Niektórzy dyrektorowie gimnazyalni skombinowali się umyślnie w tym celu z dyrektorami poczt, aby dowiedzieć się, z jakiemi rodzinami gimnazyaliści polscy żyją w bliższych stosunkach, jakie gazety czytają i t. p. Niektórzy gimnazyaliści obserwowani są policyjnie nawet podczas przechadzek.

* * *

W Burgu pod Magdeburgiem stanął przed kilku dniami ks. Herbert Bismarck przed swoimi wyborcami.

Książę nie omieszkał skorzystać ze sposobności i rozwinął swoje teoretyczne zapatrywania na zewnętrzną i wewnętrzną politykę rządu

Elukubracye pana posła nie byłyby ciekawe, gdyby nie to, że niby nić czerwona, snuje się w nich tradycya żelaznego kanclerza.

Polityka zewnętrzna i wewnętrzna rządu od lat trzech niepodoba się ks. Herbertowi. Sytuacya w obu kierunkach jest poważniejsza, niż przedtem. Na wewnątrz dlatego, że energiczne wystąpienie przeciw stronnictwom przewrotu zostały zaniechane. Na zewnątrz z tego powodu, że znaczna część armii niemieckiej bawi po za granicami kraju. Oby Bóg pozwolił, żeby te wojska, które znoszą tyle trudów, jak najwcześniej powróciły do ojczyzny. Oby Bóg użyczył nam szczęścia.

Po tych patetycznych wykrzyknikach zaznaczył mowca, że monarchia konstytucyjna powinna kierować się zasadą: „Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże“. Obowiązkiem monarchicznego rządu jest kierować każdą sprawą i to, co uważa za prawo, bezwarunkowo przeprowadzać. Kurs polityki „łamany“, z którego słusznie w ostatnich latach rządowi czyni się zarzut, jest fałszywy i zgubny.

* * *

Z Londynu bacznie śledzą zachowanie się Rosyi w kwestyi chińskiej. W ostatnich czasach wyjazd ministra Delcasségo do Petersburga wzbudził wśród opinii angielskiej pewien niespokój, gdyż — oprócz innych kwestyj dyplomatycznych — ma się z nim ściśle wiązać kwestya przyszłego stanowiska Rosyi i Francyi w sprawie dalekiego Wschodu. „Daily Mail“ otrzymuje z Perersburga doniesienie, że Dalcassé przybył do Petersburga na wyraźne żądanie cara Mikołaja, celem omówienia z hr. Lambsdorffem polityki chińskiej. Rząd rosyjski nosi się podobno myślą, aby razem z Francyą dać mocarstwom gwarancyę, że Chiny zapłacą kontrybucyę wojenną, że to przyczyniłoby się do niezwłocznego opuszczenia Pekinu przez wojska cudzoziemskie.

Wysokość odszkodowania, jakie Chiny mają zapłacić, wciąż jeszcze nie została ustaloną. Wedle najświeższych doniesień z Pekinu, poseł Stanów Zjednoczonych jest za zniżeniem go do 40,000 000 funtów szterlingów, podczas gdy przedstawiciele innych mocarstw obstają za sumą 60 milionów. — Również z Pekinu donosi „New York Herald“, że przedstawiciele: Francyi, Anglii, Stanów Zednoczonych, Holandyi i Belgii, otrzymawszy od swych rządów polecenie naradzenia się w kwestyi ukarania dostojników chińskich, przedłożyli ciału dyplomatycznemu żądanie, aby dalszych ośmnastu urzędników chińskich zostało skazanych na karę śmierci lub wygnanie. — Widocznem jest tedy, że rządy państw cywilizowanych nie ochłodły dotąd w swych krwiożerczych zapędach.

Lihungczang, zostający między młotem a kowadłem — między naciskiem ze strony przedstawicieli mocarstw i własnego rzadu, kierującego na odległość rokowaniami pokojowemi — ani jednej, ani drugiej strony zadowolnić nie może. Świeżo otrzymał on edykt cesarski, w którem udzielono mu ostrej nagany za to, że nie zdołał powstrzymać Niemców i Francuzów od wysłania wyprawy z Paotingfu, podczas gdy zobowiązały się te mocarstwa nie wysyłać swych wojsk po za pewne granice wewnątrz państwa chińskiego. Dalej otrzymał Lihungczang naganę za to, że nie uwzględnił zdań przydzielonych mu do porady pełnomocników Wreszcie został wezwany, aby w przyszłości nie rozstrzygał żadnej ważniejszej sprawy, bez zasięgnięcia opinii tych doradców.

Opłakane stosunki.

(Dokończenie).

Wiemy, jak wielkim jest dług hipoteczny, ta dorosła córka silnej matki i jak wiele ofiar w procentach musi się jej złożyć corocznie. Jak tedy wielką jest sama ta matka nieszczęścia, jak mianowicie wysokim jest dług osobisty obu socyalnych kategoryi, o których mówię? Wprost da się oznaczyć wysokość tego długu osobistego tylko ciężko. Badanie zeznań podatku osobistego dałoby zaledwie pewny rezultat i tak samo daremnemby było wciągać do rady portfel wekslowy banków, gdyż jeśliby nawet rozpoznanie włościańskiego i małomiejskiego żyranta było niemożliwem, to przecież nie każda akceptowana suma jest równocześnie w istocie sumą dłużną, a żaden weksel nie daje wyjaśnienia o tem, czy on jest tylko tymczasowym zastępcą dostatecznej, lecz dopiero w terminie zapadnięcia pewnie płynnej sumy kapitałowej, czy jest wekslem interesu, który reprezentuje kredyt posiadłości albo ruchu, albo czy jest on rzeczywiście wekslem dłużnym, którego ojcem jest kredyt konsumcyjny. Bez tej dokładnej różnicy nie da się przeprowadzić zestawienie rzeczywistego stanu długów. Przy tej wewnętrznej trudności niemożliwem jest zliczyć długi, a ponieważ ich wysokość musi przecież być wypośrodkowaną, wybrałem drogę oszacowania, która musi zaprowadzić do w przybliżeniu dobrego wyniku. Drogę tę zaznacza roczne przecięcie sumy, która dostaje się przez egzekucyjną intabulacyę do księgi gruntowne i zamienia się więc w procesie przechodowym z długu osobistego w dług hipoteczny. Chociaż to wyrachowanie jest dość interesujące, gdyż daje nam poznać stan procentu dubiozów w interesie kredytowym, to jednak nie chcę panów zajmować tem i dlatego zestawiam tylko, że jeśli wbrew wszystkiemu doświadczeniu, podług którego najwyżej tylko 0·25 proc., więc $^1/_4$% debitorów jest wątpliwą, odnośnie do małomieszczan przyjmiemy nawet 2% długów jako wątpliwych, że mianowicie małomieszczanin obu krajów ma okrągło 67 mil. złr. długów, a mała posiadłość ziemska tamże, jeśli stan dubiozów w celowem samołupzeniu się przyjmiemy na 3 proc., 112·5 mil. złr. długów.

Lecz jak wysoko sprocentowuje się ten dług osobisty? Jeśli się rozważy, że n p. w Galicyi jeszcze niedawno temu niemniej jako 9 pożyczkowych kas gminnych wzięło 15% a 385 innych pożyczkowych kas gminnych 12% za udzielone przez nie pożyczki, to pozostanie się w zupełności w zgodzie z rzeczywistością, jeśli się we względzie osobistego długu małomieszczanina przyjmie jako stopę procentową najmniej 10%, a dla takiegoż długu włościanina jako takąż stopę 12%.

Małomieszczanin na Bukowinie i w Galicyi ma przeto rocznie płacić za dług hipoteczny w kwocie 50 mil. złr, po 9 proc. t. j. 4·5 mil. złr., a za dług osobisty w kwocie okrągło 67 mil. po 10 % t. j. 6·7 mil. złr., razem więc 11 mil. złr. bez amortyzacyi kapitału dłużnego i bez uiszczenia innych długów.

Tak samo włościaństwo obu krajów ma rocznie płacić tylko procentów od długu hipotycznego w kwocie 150 mil. złr. po 9%, tj. 13·2 mil, a długu osobistego w kwocie okrągło 112 mil. złr. po 12% tj. okrągło 13 mil. złr., razem 26,000.000 złr. rocznych procentów.

Czy może wieśniak lub małomieszczanin znieść te procenta?

Zbadajmy wysokość włościańskiego dochodu, gdyż w tem leży rdzeń całej kwestyi i dochód ten dozwala także odnośnie do innego dłużnika wyciągnąć analogiczny wniosek.

Jeżeli wstawimy w rachunek cały plon ról, łąk i ogrodów, jeżeli dalej doliczymy dochód z chowu bydła, to w r. 1898 wedle odnośnych wiadomości ministerstwa rolnictwa i wedle cen, o których dowiedziałem się na tutejszej giełdzie zbożowej, jak także od Izby handlowej i od rozmaitych handlowców i dostawców, ma rolnictwo na Bukowinie, zawsze przypuściwszy tylko urodzajne lata, rocznego surowego dochodu okrągło 45,000.000 złr., a rolnictwo Galicyi 470,000.000 złr. Z tego pociąga wedle swej procentowej części posiadania w odnośnych powierzchniach kulturnych i w zwierzętach wielka własność ziemska na Bukowinie surowo 10,447.000 złr., a w Galicyi 109.799.000 złr. Pozostaje więc dla małej własności na Bukowinie okrągło 352 mil. złr., a dla takiejże w Galicyi okrągło 372 mil. złr. z czego po odliczeniu pewnych kwot na podatki państwowe, krajowe i gminne itp. przypada wkońcu dla bukowińskiej małej własności 33 mil. złr., a dla galicyjskiej 325 mil. złr.

Jest to piękny dochód miliardera, lecz czy może ten Krezus swobodnie rozporządzać tymi milionami? Z pewnością mógłby to, gdyby nie istniał ktoś, który najpierw swoją część z tej sumy żąda dla siebie i okazuje się najdokuczliwszym z wszystkich wierzycieli.

To włościaństwo bukowińskie ma mianowicie pół miliona ust, a galicyjskie 5 mil. 150 tys., które wszystkie są otwarte i jeść żądają. Zestawmy tedy roczne koszta utrzymania wieśniaka tak nizko jak to tylko możliwe, 10 razy niżej niż minimum egzystencyi mieszczanina, a nawet niżej niż tryb życia wieśniaka irlandzkiego, użyczmy mu mianowicie na pożywienie, ubranie, opał i oświetlenie nie więcej jak 16·6 centów dziennie, albo 5 złr. miesięcznie, albo 60 złr. rocznie, to włościaństwo galicyjskie spożywa 303,000.000 złr., a bukowińskie 30 mil. złr. Pozostają więc niezjedzone 3 miliony na Bukowinie, a okrągło 22 mil. w Galicyi, razem więc 25 mil. złr.

Lecz przypomnijmy sobie, że to włościaństwo musi za obydwie kategorye długów płacić rocznie 26,500.000 złr., a do tego ma tylko 25 milionów tak, że brakuje jeszcze pół mil. do spełnienia obowiązku spłaty procentów.

Jak tedy dokonują oni tej dziwnej sztuki, że robią wszystko, do czego są zobowiązani, lecz do czego nie wystarcza im ich dochód?

Oddziały egzekucyjne sądów obwieszczają dość głośno, że utrata ekonomicznej samodzielności jest ceną, za którą oni spełniają swój obowiązek dłużny. W 5-ciu latach od 1894—1898 zlicytowano przymusowo w Galicyi 3904 a na Bukowinie 744 włościańskich posiadłości z wartością szacunkową 2,519.812 złr. w Galicyi a 362.194 złr. na Bukowinie, przyczem zauważyć należy, że zlicytowani nietylko ani jednego halerza nie wyratowują z zatraconego mienia, lecz muszą swą posiadłość zupełnie nago opuścić. Musi się wprawdzie dodać, że te cyfry wywłaszczania są daleko w tyle za cyframi w „wolnym od żydów“ Tyrolu i że *baccilus expropriationis* sroży się tam jeszcze gwałtowniej wśród włościańskich egzystencyi, jednak i bukowińska-galicyjska cyfra wywłaszczenia przymusowego musi do serca poruszyć nietylko patryotę, lecz także każdego człowieka.

Jeśli się zważy, że przy wzrastającej tendencyi obdłużenia w każdym obwodzie Galicyi najmniej 5000 a na Bukowinie naj-



LEGIONY.

mniej 1000 samoistnych gospodarzy, dalej w Galicyi najmniej 2000 a na Bukowinie najmniej 500 małomieszczan ginie śmiercią ekonomiczną, to pozna się, że tu stoi się przed tragedyą takiej wielkości i porywającego rodzaju, o jakiej nie pomyślał jeszcze żaden poeta, gdyż ona może być opracowaną tylko przez sam los, a rozegrać się na gwałtownej scenie świata.

Bohater tej tragedyi w całych szeregach pokoleń stacza się ku zagładzie bez możności ratunku i jego wstrząsające wołania: *morituri te salutant*, słyszymy jeszcze z zagłębienia. Oni wszyscy umierają na truciznę obdłużenia, która działa w nich tak rozkładczo. Jedynie w tych stosunkach leży wszelkie źródło biedy i uciążliwości, których pojęcie nazywa się u nas „kwestyą agrarną“.

Zamorska konkurencya, która naciska na ceny zbożowe, cłowa polityka zbożowa, która dla rolnictwa nigdy nie będzie dość agrarną i samo atomizowanie ziemskiej własności, która rozwiązuje większe kompleksy i hektary przemienia na skiby — ostatnie dzieje się i we Francyi a przecież jej ziemska posiadłość jest zdrową — wszystko to nie jest korzystne dla wieśniaka. Zaduch obdłużenia jest sam tym, który odejmuje mu oddech i wtłacza w ekonomiczną zależność od wierzyciela, w której pocić się musi, aż padnie.



Emilia Rabicka.

Powracająca fala.

Pani Teresa Karska była od niejakiego czasu targana przykrymi obrazami, a nie wiedziała tylko dokładnie, czy te są odbiciem prawdy, czy majaczeniami wyobraźni; wciąż zastanawiała się nad tem, czy też te ciągłe drżenia wypływają ze źródła rzeczywistości, czy nie?...

Karmiąc się przez lat dwadzieścia nieustannym strachem i niewygasłym bólem, pijąc z źródła życia krople goryczy i upokorzenia — stawała się powoli człowiekiem utkanym z najrozmaitszych bólów i męczarni... Wszelkie ukłucia losu przyjmowała bez skargi i cicho, jako należną jej daninę... Fatalizm hojną dłonią napełniał duszę pani Teresy bezmiernemi udręczeniami — ona połykała je, przetrawiała i zamieniała we łzy miłości i poświęcenia dla swojej jedynej córki Reginy.

Wrażliwość uczuć pani Karskiej od ciężkich udręczeń losu przytępioną została, jedno tylko uczucie żyło głęboko w sercu tej kobiety, mianowicie: miłość macierzyńska. Kiedykolwiek zło, przybierające na się najrozmaitsze postaci, zjawiało się w domu pani Teresy, — ona rozpostarła szeroko swoje opiekuńcze skrzydła archanielskie, zasłaniając córkę przed czychającem nieszczęściem. Miłość macierzyńska potężnem ramieniem odpędzała burze życiowe, uciekające zwykle przed powiewami żywiołowo-tkliwych uczuć.

Pani Karska przeżyła już czterdzieści lat; pierwsza połowa jej życia była zasłonięta kirem w nieświadomości popełnionego występku; drugę zaś połowę zabarwiła olśniewającą tkaniną błogich nadziei, słodkich marzeń i najwznioślejszych uczuć.

Panna Regina, żyjąc najbogatszymi pokarmami ducha i, pod słońcem promieniejącej wciąż miłości — wyrosła jako kwiat lilii, upajający słodyczą swojej woni. Anielskość duszy i czystość pragnień wyzierały z jej oczu, a twarz olśniewała blaskami miłości. Pragnąc zmniejszyć pracę matki, sama poczęła zarabiać udzielaniem lekcyi muzyki, do której wyjątkowy zapał czuła jej śpiewna dusza. Pani Karska, rozważając ten szczególny pociąg córki do muzyki, drżała zawsze, tak w niej poczęły wskrzeszać dawno zamilkłe pieśni, wygrywane niegdyś ukochaną dłonią..... symfonia uczuć bolesnych i żałosnych poczęła rozbrzmiewać coraz głośniej, a pani Teresa bojąc się, aby echa tych zbudzonych pieśni, nie doszły do ucha jej córki — kładła tłum k na odzierane, wielką męczarnią wspomnień młodości — serce. I oto zamilkła pieśń bólu, i znowu rozległ się donośnie hymn miłości macierzyńskiej.

Pani Teresa i panna Regina były bardzo wrażliwe na każde drgnienie ducha, a nawet na tchnienie przelotnego dźwięku; nieznaczne spojrzenie, ruch głowy, machnięcie ręką — miały dla każdej z kobiet swój dobitny wyraz, obie panie łatwo chwytały najsłabsze echa dźwięków ich Psyche, a przed daleko sięgającemi oczyma ich serca — nic nie zdołało się ukryć.

Pani Teresie jednakowoż, skutkiem długich i ciężkich ćwiczeń, udawało się nawet własne cierpienia odziać w szatę błogiego spokoju, którym kołysała swoje ukochane dziecię; kładła je do snu i witała zrana słonecznym uśmiechem, wynikającym z jej bezbrzeżnie wielkiej miłości.

Panna Regina nie wiedziała jeszcze o tej zdolności ukrywania swoich uczuć; bywało, gdy spostrzegła matkę płaczącą, a ona mówiła: płaczę, bo proszę Boga o twoje szczęście — panna Regina uwierzyła; sama zaś miała podwoje duszy i serca otwarte, napełniające miejsca, w których się znajdowała, oceanami słodkich i dźwięcznych melodji.

Od niejakiego czasu matka usłyszała, że córka jej śpiewa jakąś nową pieśń — i wówczas to zaczęły się jej udręczenia, albowiem zdawało się jej, że tak brzmieć może tylko pieśń miłosna, drżąca upojeniem i pragnieniem.

Pani Karska zadrżała! Cała jej przeszłość powstała z gruzów, wszystkie przycichłe żale i bóle — wskrzeszone zostały, i grały, grały długo, targając żałośliwie i bezlitośnie strunami jej serca.

— Boże! Boże! — wołała, obejmując oburącz swoją głowę. — Kto to jest?! jaki on jest! kiedy... jak? Czy i ona... a może i ten taki... Boże, czy...

Nie dokończyła zdania, bo w połowie namyślań i przypuszczeń, padała, przytłoczona ciężkiem brzemieniem przestrachu i zgrozy...

Z wytężoną stokrotnie siłą, pani Teresa poczęła badać, podpatrywać, szukać... szalone widma strachu gnały ją z jednego miejsca na drugie...

Aż oto pewnego dnia, nieśmiała, drżąca panna Regina wyśpiewała głośno sławiącą pieśń wszechpotężnej, wszystko ogarniającej miłości; rzewna, gorąca pieśń córki zlewała się z inną, nieskończenie bolesną, pełną dręczących wspomnień i konwulsyjnych drgań beznadziejności... Podczas opowiadania panny Reginy, pani Karska nieustannie otwierała i zaciskała rozpaczliwie usta, na których się błąkały słowa: czy on tylko ożeni się z tobą? — czy... powiedz mi.. przecież.. no... ale...

Nie wypowiedziała głośno tego pytania, przed samą sobą bała się dokończyć tę myśl. A dowiedziała się tylko tyle: że panna Regina w jednym z domów, gdzie udzielała lekcyi, poznała brata uczennicy swojej, chłopak młody, sympatyczny, a pięknie grał — ona, panna Regina porusza się, mówi, myśli, czuje podług taktu jego pieśń, jego melodye ona ma w swojem sercu, w każdej komórce mózgowej, w każdym nerwie... Echa tych pieśni Boskich nęcą ją niesłychanie, pędzą ją wszędy, a zawsze — do niego!

Pani Skarska siedziała ze spuszczoną głową, cała drżąca, nieprzytomna, jakby nad jej głową wirowały najstraszliwsze grzmoty — przysuwała się coraz bliżej ku córce, a kryjąc twarz zalaną łzami, pytała szeptem mdlejącym:

— Gdzie?... jak... co?.. kiedy... gdzie spo...ty. .kaliście ze sobą?

— Za miastem... w powozie... — zabrzmiała cicha odpowiedź!

Ziemia rozwarła się pod stopami pani Teresy! Widmo nieszczęścia ukazywało się coraz bliżej, coraz widoczniej... poznała je, takiem ono było przed dwudziestu laty! I oto czuje, jak i teraz stacza się na samo dno niedoli, nie broni siebie, wcale nie! lecz córkę, jej jedyne, ukochane dziecię, pragnie, musi ratować! Ach! ona to dziecię wykarmiła mlekiem najczystszej miłości, krwią nadludzkiego cierpienia, wysiłkami nieustannych poświęceń i — miałoby to wszystko zniweczyć, zginąć od jednego uderzenia piorunu?!! Miałażby i jej córka przejść przez ten cały świat upokorzeń, męczarń, wstydu i boleści?! Szalonym ruchem konającego, który się broni przeciwko nienawistnej mu śmierci, zrywa się, rozpościera znowu swoje opiekuńcze skrzydła i — staje do walki...

Nagle upada bezsilna, bo oto dziecię jej jedyne śpiewa w dalszym ciągu kuszącą melodyę pragnień miłosnych, zachwytów słodkich — wzniosła melodya rozprzestrzenia się, drga w powietrzu, napełniając je tajemniczym urokiem i czarem...

— Czemu płaczesz, mateczko? — pyta głos dziewczyny.

— Bo modlę się za ciebie, dziecię moje — odpowiada pani Karska, a świeże źródło niewyczerpanych łez wytryska z jej zbolałego serca.

Od tej chwili pani Teresa targana najrozmaitszemi uczuciami, onieprzytomniejącemi ją niemal — staje bezwładnie na morzu życiowem, nie wiedząc w którą stronę ma skierować łódź, aby nie osiąść na mieliźnie...

— Gdzie przystań? gdzie schronienie bezpieczne, gdzie spokój? — nieustannie duma.

Aż nareszcie przyszła ta bardzo oczekiwana chwila, znalazła jakiś punkt, jakieś światełko migocące w dali, popłynie i zobaczy: azali to płomyk zwodniczy, czy też promienieje prawdziwem światłem?! Zobaczy?

. . . .

Pani Karska wpatruje się już długo rozszerzonemi oczyma w pismo koperty, na której skreślone są następujące słowa:

„Wielmożna Pani Regina Karska. Do własnych rąk. Posł. zapł.“

Ten liścik elegancki, woniejący, ma dla pani Teresy wartość talizmanu, jest wyrocznią: na śmierć lub życie... a zatem?..

W przeciągu kilku chwil pani Teresa przeszła przez całą gamę ludzkich i nad-

ludzkich uczuć; aż nareszcie tknięta niewidzialną, a potężną siłą — rozerwała kopertę i wówczas powoli czytać poczęła:

„Drogie, jedynie drogie stworzenie moje! ktoś nas zdradził, rodzice moi wiedzą już o naszym stosunku, a nawet o miejscu schadzek. Zaraz zapewne otrzymasz list, w którym ci się wymawia lekcyę w naszym domu, a także naucza nie uwodzić cudzych narzeczonych. Ja wolę cię pierwszy o tem zawiadomić, a także uspokoić."

List wysunął się z drżących rąk czytającej, ona go pochwyciła konwulsyjnym ruchem i dalej piła czarę goryczy.

„Niech cię to nie przeraża: ty jesteś i będziesz dla mnie zawsze najmilszą istotą na ziemi. Nie rozłączymy się nigdy, choćby mię nawet okuto w kajdany oficyalnego małżeństwa — ja ciałem i duszą zawsze będę twoim. Ty moja lilio, nie zamykaj kielicha, z którego ja piję boskie nektary, nie odwracaj oczu, promieniejących nieznaną mi dotychczas słodyczą. „Ty raju, ty wiosno!" Dziś, niestety, nie możemy się zobaczyć, dopiero jutro — a wówczas zmartwychwstanę, gdy się znów ujrzę przy tobie. Kocham cię — oto wszystko, w tem jednem słowie mieści się cała istota, która ci się do nóg ściele. Twój na wieki

Konstanty.

. . . .

„Nigdy, nigdy!... ratować muszę!" — wołała pani Teresa, słowa te wypadały z jej serca, jako lawa z wulkanu. — Nigdy! ona, moja Renia — nigdy! Nie miała sił się poruszyć, nowy cios naigrawającego się nad nią losu, pozbawił ją resztki nielicznych sił — a w niej burzyło się, kotłowało, rwało się coś gwałtem; w sercu czuła piorunową moc, za tysiące gotowa jest teraz stanąć do walki z całym światem, gdy chodzi o jej córkę — to dziecię jej krwi, serca i ducha uchronić musi od tych mąk, których sama doznała. Ona... Regina..,

Usłyszała kroki... jak dawniej, tak i teraz pani Teresa usiłowała przywitać córkę uśmiechem, gdy się jednak drzwi zamknęły, uczuła, jak jej usta wykrzywiają się śmiertelnym bólem, jak oczy drgają od płomiennych łez...

— Mamo... czy...—wybełkotała panna Regina.

Matka milczała, nie mogła jednego słowa wykrztusić.

A zaś panna Regina, przesuwając ręką po czole, mówiła smutnym, łzawym głosem:

— Matusiu... mamo... ah!

Pani Karska drgnęła.

Córka podeszła do matki i całując jej siwe włosy, zwierzała się cichutko:

— To dziwne... takie dziwne... wie mama... on... on nie przyszedł dzisiaj; — w głosie jej zabrakło tchu... — i coś mi się przypomina teraz..

— Matuś... matuchno... mnie jest tak smutno... — i padła u stóp matki...

Zapanowała cisza, jak przed burzą, która śle odgłosy swojego nadejścia: cicho i ciemno było...

A wichry zaszumiały złowrogo... tajemniczo...

— Mateczko.. matuś... on nie przyszedł — skarżyła się żałośnie panna Regina. — Matusiu, ja czytałam raz... o takiej pannie biednej...

Pani Karska objęła swoją córkę milionem ramion — tuliła i pieściła...

— Nie przyszedł — wymówiła szeptem pani Teresa; — nie przyszedł i... nie przyjdzie już więcej!..

Panna Regina zerwała się, i patrząc w mocno zmienioną twarz matki, pytała:

— Co? co? mamo?... co takiego? Czy się jemu coś złego stało? — zawołała rozpaczliwie.

Pani Teresa zrobiła pogardliwy ruch.

— Żyje i zdrów — ja przysięgam ci za to. — Poczem po chwili namysłu dodała:

— Lecz nie przyjdzie już, nigdy nie przyjdzie! — powtórzyła energicznie, z dziwnym, buntowniczym akcentem w głosie.

A jako silna nawalnica, z ust pani Karskiej wypłynął cały potok słów:

— On nie powinien, nie może przyjść, jemu nie wolno, nigdy nie wolno było! On kocha siebie, tylko siebie: A ciebie kocha jak swoje ulubione napoje, jadło — nic, nic więcej!

— Mamo, mamo... ja nic nie rozumiem... czyżby.., naprawdę?...

A matka wyglądała jak anioł Boży, odpierający pioruny druzgoczące, zabijające...

— Patrz! — podała list córce: — on się żeni, żeni się z inną! Dziecię, dziecię moje! — zawołała głosem, w którym zabrzmiały dźwięki tych bezgranicznie wielkich uczuć: miłości i poświęcenia, bólu i rozpaczy...

— Słuchaj, dziecię — mówiła pani Teresa, obejmując coraz silniej córkę swoją — on cię unieszczęśliwi, wypije całą słodycz twojej istoty anielskiej, a potem — rzuci! Zwróci się do innej, a ty pozostaniesz sama, samotna, samiuteńka, a może i nie sama... lecz z dzieckiem na ręku...

Śmiertelny pot wystąpił na czoło mówiącej: szukała słów i zdań, któreby dokładnie odmalowały obraz nieszczęścia kobiety wzgardzonej, porzuconej...

— Ty będziesz tylko jego kochanką! Jego nakarmisz słodyczą, upojeniem, oddaniem się, a sama, sama musisz wówczas łykać łzy bolesnej sromoty i żywić się jadem gorzkich upokorzeń...

Pani Teresa załamała bezradnie ręce: rozpacz i ból spotęgowały się więcej, gdy spojrzała w oczy córki. Ona, panna Regina, oczekuje tych bólów, ona je pożąda, przywołuje — chce cały ocean męczarni zamienić w ocean rozkoszy — dla niego. Ona pragnie właśnie cierpieć, lecz niechaj on kosztem jej bólu będzie szczęśliwym! On, ten ukochany, wymarzony, żyć będzie szczęścia uśmiechami, które ona tylko, ona musi sypać na jego serce...

— Ty nie wiesz jeszcze, co za życie cię wówczas czeka — mówiła pani Karska z coraz więcej wzrastającą siłą, pełną groźnego brzmienia. — Zostaniesz osamotniona, ludzie odpędzą od siebie jak psa a kopać cię będą naigrawaniem się z twojej niedoli. Dniem i nocą łzy bólu i wstydu połykać trzeba, z głodu gryzie się paznokcie, a z rozpaczy kąsa się własne ciało do krwi. Tak to żyje każda kochanka, gdy jest uczciwą kobietą, tak żyje lata całe, nie, nie lata, lecz wieki. konając powoli... Niektóre podtrzymywane są nadzieją, jedyną nadzieją — kończyła słabym, posępnym głosem — nadzieją szczęścia dla swojego ukochanego dziecka. Ona... ona nie zazna mojej doli — pociesza się nieszczęsna matka: — zostanie żoną uczciwego człowieka i dzieci swoich nie ukryje w morzu nędzy... a jednak... powraca fala... ta zdradliwa niewierna fala... fala występku, szału, zapomnienia się i wówczas matka... Nie dokończyła, śmiertelne kurcze ją zdjęły... a panna Regina nie odwracała już oczu od twarzy matki, na którą się patrzała od kilku chwil: jakiś nowy dźwięk głosu uderzył ją. Tak, nie myli się! Ona pamięta, przypomina sobie teraz — tak brzmiał głos matki wówczas — tak często, gdy płacząc, zapewniała córkę, że prosi Boga o szczęście dla niej... Tak jest, nie inaczej! A więc ten obraz niedoli, to kawał życia jej matki. Te bole, skargi, żale, upokorzenia, łzy, zgryzoty — oto, czem się karmiła jej matka. Ona, jej anielska matka, piła krew własną, gryzła paznokcie z nędzy, a żywiła się tylko jedyną nadzieją... marzyła o tem... o innej doli dla dziecka...

Panna Regina zbliżyła się ku swojej matce, złożyła swoją głowę na jej sercu, a wówczas usłyszała całą gamę dźwięków żałosnych, smętnych, bolesnych, tych tak długo tłumionych i ukrywanych przed nią.. burzliwą falą płynęły dźwięki jedne za drugimi... Pani Karska milczała, jeno łzy,



W KNIEI.

krwawe łzy lały się obficie z jej oczu spuszczonych ku ziemi...

Panna Regina zasłuchana była w ową symfonię tonów smętnych, brzmiącą coraz donośniej, rozlegającą się wszędy. Niebawem rzuciła się do nóg matki, porwała jej ręce i w Boskiem uniesieniu poczęła je okrywać gorącymi, wieczystymi pocałunkami. — — —

— Matuś.. matuchno... matulu moja... — szeptała słodko, tkliwie.

— Dziecię, dziecino moja.. — odparła omdlewającym głosem pani Teresa.

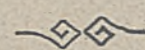
— Wyjedziemy. . wyjedziemy... ty matuchno i ja; ja i matula moja jedyna, moja święta! — powtarzała, próbując temi słowy zagłuszyć głośne jęki bólu, a łkanie duszę jej rozdzierało...

Obie objęły się w nierozerwalnym uścisku; a nad niemi uniosła się melodya łzawa, melodya, w której najgłośniej brzmiały: skarga za te męki niezasłużone, a także i krwawa pokuta, za winy przez innych popełnione...



Bronisława Ostrowska (Mierz.)

Z POWROTEM.



Młodej wiosny bujna zorza
Wyzłociła niebios szlaki;
Z kraju świątą het zza morza
Powracają nasze ptaki.

Oto bocian, stary gazda,
Spadł na gniazdo na topoli
I klekoce głośno z gniazda,
Aż rozlega się po roli.

Pod słoneczne złote blaski,
Jak motyli świetne roje,
Powracają modre kraski
Na ojczyste łęgi swoje.

I jaskółek śmigła chmura
Na swe gniazda spada w strzechach,
I szeleszcze w czarne pióra
Cała w blaskach i w uśmiechach.

Tylko jeden żóraw szary,
Obłąkany na przestworze,
Wrócił w gniazdo na moczary,
Ale poznać go nie może...

Więc to jego gniazdo? jego?!
W zeszłorocznych trzcin oplocie?
Wszak on leciał do innego,
Do innego tęsknił w locie!



S. Libelt.

Z Jawy.

(Dokończenie).

II.

O klimacie wysp indyjskich niestworzone opowiadają i piszą rzeczy. Prawda, że dawniej mało tylko ludzi bogato i zdrowo do domu wracało. Dopiero później europejscy koloniści poznali, że powodem chorób i śmierci było przeciwne zdrowiu ich codzienne życie. W muzeum miejskiem widziałem wyperukowane i w ciężkie atłasy przybrane portrety gubernatorów i ministrów indyjskich i stroje XVII i XVIII stulecia, nie dziw, że śmierć miała wtedy tak obfite żniwa. Dopiero, gdy Holenderczycy zapoznali się z trybem życia krajowców, gdy zaczęli sobie niejedne i zdrowiu użyteczne obyczaje przywłaszczać, kolonie ich wydały się zdrowsze jak którekolwiekbądź inne.

Przedewszystkiem wymaga tutaj hygiena, aby mało jeść i o ile możności od wszelkich alkoholów się wstrzymywać; ryż, dziczyzna i owoce, wogóle wszystko co posiada mało węglorodu, czyni dobrze na organizm i ochrania go od chorób. Malaje i Chińczycy, zamieszkujący Jawę od dawien dawna, są zdrowi i silni, i żyją dość długo. Europejczyk wstępujący w ich ślady, z pewnością nie pozna tak łatwo braku krwi, blednicy i choroby wątrobnej. Radziłem się we Wiedniu przed mym wyjazdem na Jawę pewnego profesora uniwersytetu znającego tutejsze stosunki. Taką mi przypisał dyetę:

Rychło wstawać, pić zimną kawę z gorącem mlekiem, zakończyć dzienną pracę, o ile możności, przed południem, po południu wista, wieczorem spacer. Codziennie się kąpać około godziny 5, jeść dużo owoców i pić mało whisky.

Od samego początku mego przyjazdu na Jawę staram się o ile możności żyć podług tych przepisów i po dziś dzień czuję się zdrów zupełnie.

W długiej liczbie gubernatorów na Jawie, zajmuje pierwsze miejsce jenerał Daendels, panujący w początku XVIII stulecia.

Był to człowiek ogromnej energii i odwagi cywilnej, którego krajowcy się bali, a przytem nadzwyczaj szanowali. Daendels, któremu Jawa większą część świetnie zaprowadzonych dróg i kanałów zawdzięcza, był przedewszystkiem dla Batawii dobrodziejem. On to zniósł niepotrzebne wały forteczne, kazał wyciąć dżungel rosnący pomiędzy częściami miasta, w którym zbóje i dzikie bestye miały swe legowiska. Pierwsi mieszkańcy Batawii chcieli tutaj urządzić Holandyą en miniature, z domami piętrowemi i siecią kanałów amsterdamskich. Chcieli przesadzić swą ojczyznę w egzotyczną ziemię; niestety nie dała się ona wpleść w ramy życia tropicznego, pomimo, że już wtedy dużo Holandczyków pocieszało się iluzyą, że z innej strony zwrotnika drugą znaleźli ojczyznę.

Wspaniałe Welterreden z swemi cudownemi wilami zajmuje przestrzeń czterech kilometrów. Tutaj nadmienić wypada pałac gubernatora i miejskie muzea z statuą słonia, zupełnie do tego w Singapore podobnego, postawionego na cześć odwiedzin Jawy młodego króla siamskiego w r. 1871. Wieczorem odbywa się tutaj korso élite Batawii.

Oprócz tego zasługuje na zwiedzenie urocze quartier „Waterloo Plein“ z majestatycznym ratuszem i statuą Koena, sławnego gubernatora siedmnastego stulecia.

Kolonie indyjsko-holenderskie liczą obecnie około miliona Chińczyków.

Już od kilku stuleci naród ten zaaklimatyzował się tak na Jawie, że uważa ją za swą drugą ojczyznę. Żenią się z Jawankami, żyją zupełnie po jawańsku i umieją na każdym kroku wyzyskać krajowców. Chińczyk tu jest kapitalistą, właścicielem majątku ziemskiego, dzierżawcą lombardu, architektem, buchhalterem, kucharzem, stangretem i najniższym robotnikiem. Wogóle nie masz stanu, którego by nie znał. Umie sobie w najróżniejszy sposób wyrobić kredyt, tak, że dzisiaj jest żebrakiem, jutro kapitalistą. Niezmordowanie w handlu pracuje, umie się wśliznąć w interesa firm europejskich, które go kontrolować nie mogą, bo prowadzi książki w języku chińskim i naraz ogłasza konkurs. Rzadko kiedy można zapobiedz katastrofom takich firm jednodniowych, jednakże kupcy europejscy są tego tak zwyczajni, że modus vivendi pomiędzy nimi a Chińczykami przez to się nie zmienia. Ostatni podlegają osobnemu podatkowi od 4—100 złr. za warkocz, i muszą oprócz tego płacić wiele innych zobowiązań rządowi.

Jak już nadmieniłem, zamieszkują oni osobne części miasta, i stoją pod kontrolą t zw majorów, kapitanów i oficerów chińskich, przez nich samych wybranych, a przez rząd potwierdzonych.

Podrastająca ich generacya okazuje ogromne talenta do wszystkiego, czem tylko pieniądz zarobić można, chodzi do szkół europejskich, ubiera się po europejsku, lecz warkocza za całe skarby świata nie zgoli. Ze stanowiska politycznego uważają Chiny za indolentne do wywarcia presyi na inne narody. Jeżeli jednakże japończycy, na punkcie reformy i techniki ogromnie szybko się podnieśli, nie wiedzieć jeszcze jak daleko Chiny doprowadzą.

Rozmawiając z pewnym, bardzo inteligentnym Chińczykiem, mającym miliony na rozkazy, tak mi powiedział:

Odrodzenie milionów, które słusznie mogą być dumne na prastarą i samoistną kulturę, podnieca Chińczyków do wywalczenia sobie podług ich życzeń nowej reformy rządu. Władcom Chin podlegać będzie w przyszłości potęga nad Oceanem indyjskim i Azyą. Już dzisiaj Europa brwi marszczy, na myśl żółtej rasy. Ona jednakże na razie nad tem tylko się zastanawia, w jaki sposób oddali od siebie niebezpieczeństwo „zamorskich dyabłów“, którzy się w jej portach osiedlają, i w jaki sposób uratuje swe miliony od śmierci głodowej. Aby zapobiedz temu, potrzeba im koniecznie Kochinchiny, Birmy, Siamu, Formozy, Filipin, Sumatry, Borneo, Gelebe i Jawy.

Chińczyk ów, który mi to opowiadał, wybierał się w roku 1900 do Paryża.

Indye holenderskie stoją pod zarządem gubernatora, któremu do rady ustanowiony jest osobny komitet inspekcyjny. Rząd składa się z siedmiu departamentów, spraw wewnętrznych, oświaty, handlu, spraw technicznych t. j. kolei, poczty i telegrafów, sprawiedliwości, finansów, wojska i marynarki. Gubernator zasiada jako prezydent w „Radzie Indyi“, ma pensyi 200.000 złr., ma prawo do wypowiedzenia wojny książętom indyjskim, i podpisywania wyroków śmierci.

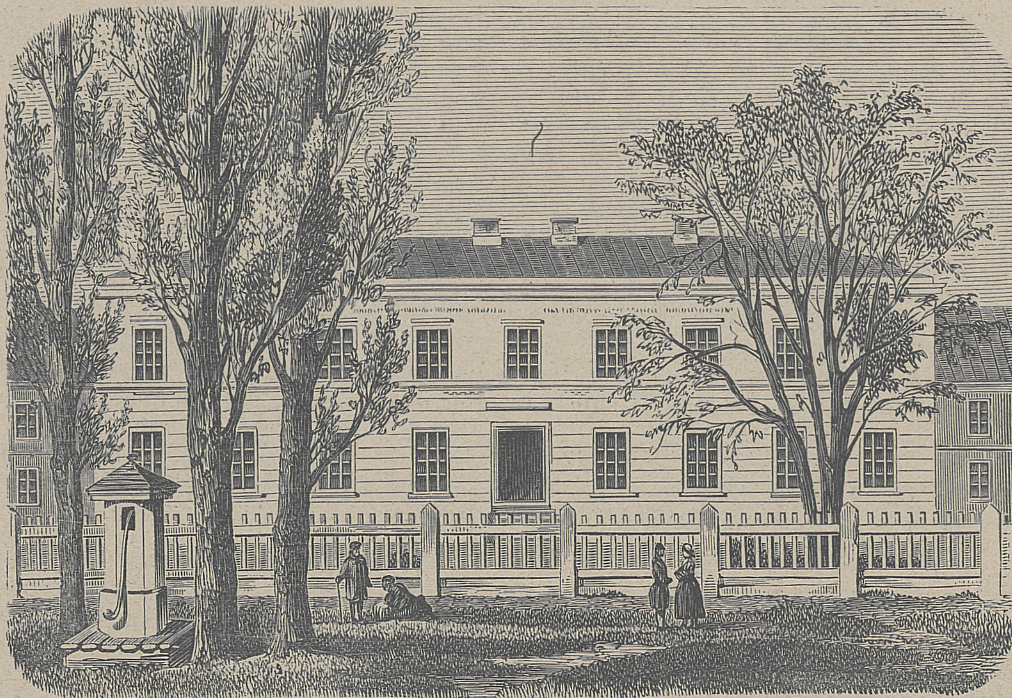
W owym czasie, gdy rząd holenderski odebrał od towarzystwa wschodnio-indyjskiego handel w koloniach, nowym administratorom strasznie podpadła apatya krajowców. Szczęśliwy klimat, obfitość najróżniejszych produktów ziemnych, wspaniałe owoce uczyniły ich leniwymi i niezdolnymi do pracy. Z powodu łatwości kierowania Jawanami, którzy na ślepo wypełniają rozkazy swych przełożonych, gubernator Van der Bosch obrany w r. 1830, pojął myśl przeprowadzenia tych idei, by z tej wyspy smaragdowej Archipelagu indyjskiego, obfitującej we wszystko, co tylko Bóg stworzył, wyciągać lepsze zyski i korzyści jak dotychczas. Z powodu tego rząd postanowił oddać ziemię pod plantacye ludziom prywatnym. By podnieść przemysł cukrowy, wyposażył plantatorów kapitałem, posprowadzał im magazyny z Europy, przyrzekł dać za darmo robotnika i tak zabezpieczył im na początek pewną egzystencyę.

Urzędnicy rządowi powymierzali potrzebną ilość ziemi pod plantacye do wyżywienia każdej wsi, a Jawanie widząc w tem korzyść dla siebie, zaczęli również zakładać inne plantacye jako indygo, pieprz, tabakę, kawę, wanilię, Kakao i Chininę, sprzedając te produkta rządowi.

Wszystko byłoby szło bardzo dobrze, gdyby nie inne kolonie, które holenderskim straszną robią konkurencyę.

Dochody z Jawy wynoszą przeszło 100 milionów mk. Rozchody przekraczają tę sumę, którą przeważnie wojny w Atjeh na Sumatrze pochłaniają. W przeciągu jednego dziesięciolecia (1874—84) koszta wojny wynosiły pół miliarda.





MARYMONT.

Wystawa Sienkiewiczowska.

Warszawa 14. kwietnia.

Dumnie powiewają flagi na pałacyku, mieszczącym w podwórzu domu Nr. 35 na Nowym Świecie klub łowiecki. Dumnie powiewać mogą. Pałacyk ten bowiem od wczoraj mieści bogactwa i to nie byle jakie. Dzięki gościnności rady oddziału prawidłowego myśliwstwa uczynności Henryka Sienkiewicza, a pomysłowości wydziału wsparć Towarzystwa dobroczynności, zamieszkała w tym przybytku na 10 dni dusza znakomitego pisarza, zaklęta w jego dzieła i przemawiająca z nich wszystkimi językami świata cywilizowanego. A naokół skupiły się wszystkie widome oznaki: hołdu, czci, wdzięczności współczesnych, nietylko rodaków, ale i obcych dla 30-tu lat niezmordowanej „pracy w pocie czoła dla pokrzepienia dusz."

Toż to skarby rzadkie, spotykane jedynie w zakątkach muzeów, poświęconych pamięci wielkich ludzi. To zestawienie ogromu pracy pisarskiej z zebranym za nią plonem uznania czytelników na obu półkulach.

Wśród zieleni palm i laurów, przez szklane okna licznych gablot i witryn biją ognie brylantów, błyszczy i lśni złoto i srebro okuć i napisów, wieńczonych liśćmi wawrzynu, uderzają barwne ramy hymnów pochwalnych, wyśpiewanych na cześć Sienkiewicza przez ciała i instytucye naukowe, miasta, całe prowincye, korporacye, zbiorowiska ludzi różnych warstw i różnych narodowości, oddzielnych wreszcie wielbicieli autora „Trylogii" i „Quo vadis".

Z innych oszkleń wyzierają w przeróżnych, najozdobniejszych formach, zadrukowane karty jego książek, tłumaczek jego myśli, natchnień i wierzeń, które obiegły świat cały w milionach egzemplarzy.

A nad wszystkimi darami kosztownymi i wartościowymi panują podobizny samego mistrza, z ram obrazów i fotografii, z bronzu i marmuru biustów, jakby pragnące zaświadczyć: „Jestem sam między płodami mego ducha i owocami jego pracy".

Rzuciwszy okiem na ściany pierwszej sali, dostrzegamy na nich przedewszystkiem kartony ołówka p. Deskura, odtwarzające ogromną fantazyę opowiadań Szeherazady „Z 1001 nocy", z „Elegyą" Henryka Siemiradzkiego pośrodku.

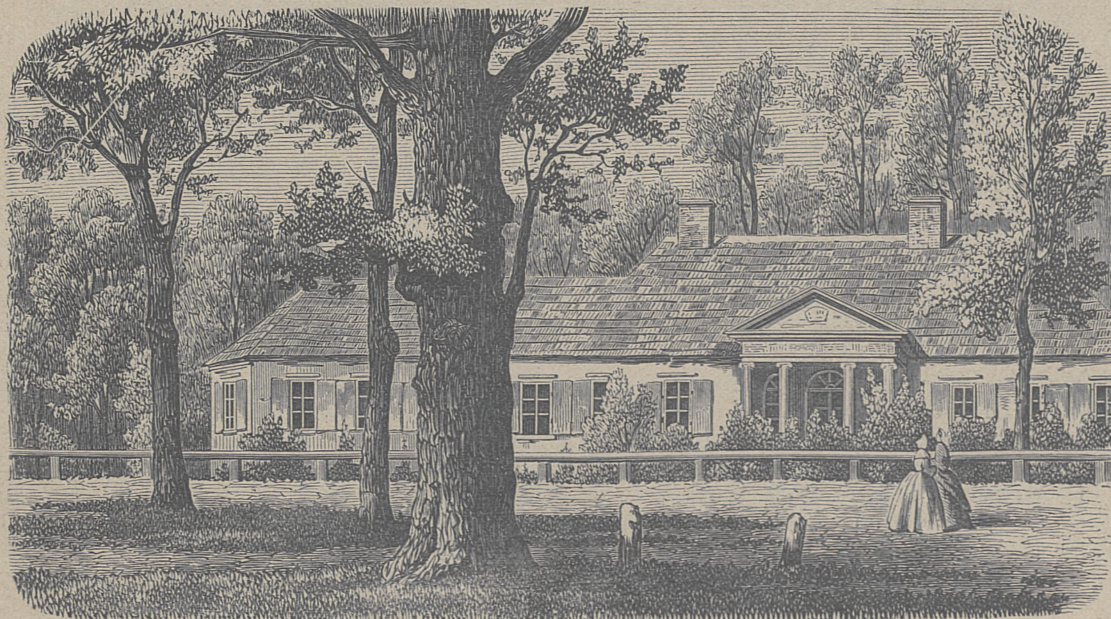
To artystyczne obramowanie sali uzupełnia, w oknie środkowem ustawiona, reprodukcya słynnej grupy bronzowej „Byk farnezyjski", ofiarowanej Sienkiewiczowi przez księgarnię włoską z Neapolu. Nad kominkiem pełen wyrazu i znakomicie uchwyconego podobieństwa portret Sienkiewicza, pędzla Kazimierza Pochwalskiego.

Dokoła sali w 12-tu gablotach adresy w kosztownych oprawach w pluszе, safiany, skóry, jedwabie, srebro, naprzemian z dyplomami w tekstach o antycznych pieczęciach instytucyi naukowych. Oto skromny adres młodzieży ormiańskiej, a nieopodal barwnością malowideł zwraca uwagę adres warszawskiego Tow. artystycznego lub powagą imponuje dyplom uniwersytetu Jagielońskiego, a pamięć o jubileuszu młodzieży oddalonej nawet od kraju uprzytomnia dyplom „Polonii z Coethen.

Potem oko znajduje wypoczynek na trofeach myśliwskich, przywiezionych z Afryki, z których ułożono dekoracyę pieca.

Jest tu tarcza z lwiej skóry, są lance, łuki, tarcza ze skóry hipopotama, skóra „Boa" 7 łokci długa i skóra tygrysa z Mandżuryi.

W gablocie bocznej stara broń, pistolety i flower, noże, szabla nabijana turkusami i koralami, a dalej znów adresy i adresy, wśród której taca srebrna z Pragi



MARYMONT.

czeskiej i list wikaryatu apostolskiego w Zanzibarze.

Dyplomy zajmują znów przeważnie gabloty pomiędzy oknami. Więc są tu pisma: Akademii czeskiej i Akademii krakowskiej, Kół artystyczno literackich w Krakowie i Lwowie, Cesarskiej Akademii nauk w Petersburgu i Tow. artystyczno-literackiego w Kijowie; dyplom na konfratra, OO. Paulinów w Częstochowie z pismem przewielebnego ojca Rejmana i t. d.

Środek sali głównej od wejścia zajmują w gablotach pisma Sienkiewicza w oryginale i przekładach, umiejętnie dobrane i ułożone ręką wytrawnego w tych rzeczach znawcy p. Stefana Dembego, przeważnie z jego zbiorów.

Więc najpierw widzimy tu 28 wydań różnych polskich w komplecie. Obok tłumaczenia angielskie: Curtina, ze wspaniałem jego „Quo vadis“ specyalnem z ilustracyami na pergaminie i tekstem na papierze czerpanym, Izy Young, dra S. A. Binion'a, J. Christiana Bay, G. Malewsky'ego, S. C. de Toissons'a: francuskie: Garnault'a, B. Kozakiewicza, F. Kallenbachowej, Zabiełły, Halperina Kamińskiego, Henri Chirol'a, Kozakiewicza i Janasza, Wodzińskiego, niemieckie: Philipa Löbensteina, Klary Hillebrand, S. R. Landaua, Etlingerów, Bolińskiego, ze wspaniałem również wydaniem jubileuszowem „Quo vadis“ w wielkiej 8-ce; włoskie: Federico Verdinois, Palmiro Premoli i prof. Francesco Groppetti, Domenica Ciampoli, Aleksandry Groerowej, Emmy Chludzińskiej, Niny Romanowskiej, Maryi Rygierowej, Irmy Rios, Enrico Salvadori, ze słynnem wydaniem, jakich mało, „Quo vadis“ nakładem braci Treves z przepysznemi ilustracyami; hiszpańskie: Maryi hr. Broel Platerowej i Edwarda Porier; portugalskie: Józefa Białostockiego i szwedzkie: E. Weera.

Dwie witryny obok tych zbiorów literackich ustawione, napełniono najcenniejszymi darami i pamiątkami. Widzimy tu więc za szkłem pióra złote z Galicyi i brylantowe od wielbicielek talentu, róg rzeźbiony z kości słoniowej, puhar srebrny od Tow. cyklistów, kandelabry kopiowane z oryginałów króla Stanisława Augusta, figury srebrne Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego, szablę z czasów Poniatowskiego, ryngraf z N. Maryą Panną, pieniądz chiński, kule armatnie: polską, szwedzką z Częstochowy, oraz turecką z Kamieńca Podolskiego, medale Sobieskiego pod Wiedniem, buławę rodzinną, order austryacki „sztuki i nauki“ z patentem cesarza Franciszka Józefa i t. d.

Tak wyczerpawszy przegląd tej sali, wchodzimy do mniejszego buduaru klubowego, gdzie Sienkiewicz w marmurze Welońskiego, i bronzie Lewandowskiego spogląda ze słupów ozdobnych, ocienionych zielenią na tle draperyi na portrety żony pendzla Pochwalskiego, syna pendzla Mordesewicza, oraz biust córki w marmurze. Fotografie w grupach i figurach pojedyńczych, znane powszechnie z reprodukcyi, wypełniają resztę szczupłego miejsca na ścianach tego pokoju, którego osobliwością jest lampa z meczetu, zawieszona u drzwi.

Salę trzecią obwieszono obrazami: Gierymskiego, Quentona, Chełmońskiego, Stachiewicza, Styki, Witkiewicza, Kostrzewskiego, Swieszewskiego, Nałęcza, Lepszego i t. d.

Ale bezwątpienia najbardziej intetersującem dla zwiedzających będą nie te obrazy współczesne, ani dwa szkoły holenderskiej, wielkiej wartości artystycznej, ani nawet kaplica „Quo vadis“, odtworzona mistrzowskim pendzlem Siemiradzkiego.

Zwróci ich uwagę najpierw prosta, swojska, drewniana socha z napisem: „To owoc Twej pracy“, Ukochanemu pisarzowi spółka włościańska „Jutrzenka“ składa“. Sochę ozdobiono pasem i fartuchem samodziałowym księżaków łowickich z Soboty.

Z pomiędzy okien wygląda na salę piękna głowa łosia, zabitego przez Sienkiewicza w Pińszczyźnie, 3 główki antylop, róg nosorożca i zęby hipopotama, dopełniają jego podzwrotnikowych trofeów myśliwskich.

Na stoliku z granitu gniewańskiego ustawiono brozowy posąg „Zwycięztwa“, dar p. Silvano Barbario, po za którym spoczywa próg meczetu tureckiego.

W tej samej sali ustawiono panoramę „od witebszczan“, bardzo subtelnie, artystycznie malowany parawan, pomysłu i pendzla Ciechanowskiej; na stole rozłożono kilka drobniejszych darów, a piec udekorowano gobelinem p. Gedrus Eydziatowiczowej.

Wreszcie w pokoju bilardowym, choć pustym zupełnie, trzeba się zatrzymać najdłużej przed pełną nastroju fantastycznego „Balada“ Ruszczyca, „Portretem Sabały“ Pochwalskiego i „Skałą Czackiego“ Nałęcza, ofiarowaną przez żytomierzan.

To, czego nie zdołaliśmy wymienić w tym pobieżnym przeglądzie wystawy sienkiewiczowskiej, znajdą czytelnicy w *Sporcie*, który poświęca jej cały numer ostatni, ozdobnie wydany.

Rozpoczyna go doskonały portret Sienkiewicza, którego „Sabałowa bajka“ w reprodukcyi autograficznej zajmuje następną kartę.

Dalej Ferdynand Hösick opowiada o „Sienkiewiczu u siebie“. Następuje katalog wystawy, opracowany nader dokładnie i wyczerpująco przez pp. Stefana Dembego, Zygmunta Wolskiego i dr. Wacława Rydzykowskiego. P. F. Kwaśniewski kreśli historyę wystawy, Antoni Orłowski przemawia do Sienkiewicza mową wiązaną, a tekst ten urozmaica dziewięć klisz, reprodnkujących piękniejsze adresy, dyplomy i dary jubileuszowe



Nowości literackie.

Juliusz Zeyer. **Wybór pism.** Układ, tłumaczenie i słowo wstępne Miriama.

Żadna dotąd literatura nie uczciła tak Juliusza Zeyera, jak nasza, a stało się to za sprawą entuzyastycznego wielbiciela tego poety, Zenona Przesmyckiego (Miriama), który najcelniejsze prace Zeyera pracowicie a wytwornie przełożył i w 2 dużych tomach w Warszawie je wydał.

Tom pierwszy zawiera utwory poetyckie (str. XIII i 472), tom drugi prozę epicką (str. 439). Do tomu I dodano piękny portret Zeyera, słowo wstępne Miriama („Los genjuszów“) i wykaz bibliograficzny pism Zeyera.

Ukazało się to wydanie, smutnym zbiegiem okoliczności, w miesiąc po śmierci Zeyera. Przyjaciel jego i tłumacz tych dzieł, Miriam, w pierwszym zeszycie „Chimery“ tak obwieścił o jego śmierci:

„Wielki mistrz czeski, jeden z najwyższych duchów świata, wskrzesiciel eposu w całej jego świetności i potędze, z przedhomerowską mytów głębią, poeta otchłannego marzenia i tęsknoty nieukojonej, twórca „Wyszehradu“, „Kroniki o św. Brandanie“, „Neklana“, „Jana Maryi Plojhura“, „Trzech legend o krucyfiksie“ i nadewszystko „Króla Koteluy“ i „Na Synaj“, tych dwóch grafów złotych, tających w sobie najświętsze, anielskie, boskie pierwiastki istoty człowieczej — Juliusz Zeyer, zmarł w Pradze dnia 28 go stycznia, w 60-ym roku życia“.

W przedmowie do dzieł Zeyera, którą tłumacz za napis na portyku świątyni zeyerowskiej położył, czytamy wyrazy pełne wiary, że przechodzień, który raz progi tej świątyni przekroczy „z ciszą w duszy, z gorącością w sercu, z napiętą niby struna oddźwięczna całą istotą wnętrzną, już mu przewodników nie potrzeba. Śród brzmienia rytmów, tęczowania obrazów, oblicze wielkiego ducha samo w olśniewającej wybłyśnie mu chwale“. Dlatego tłumacz ogranicza się krótką przedmową, nasuwającą wszakże czytelnikowi wiele myśli na temat samotności takich geniuszów, jak Zeyer.

„Wybór pism“ Zeyera to wydawnictwo godne piśmiennictwa o dużej kulturze, zdolnej przelewać utwory poezyi obcej w formy języka własnego bez uszczerbku dla dzieła sztuki, a z pożytkiem dla siebie, — w dobrze zrozumianym interesie: rozszerzania duszy swojej do horyzontów, widzialnych najwyższym duchom świata.

* * *

„Koło kredowe“ „Hoei-Lan-ki“, sztuka chińska przez Li-King-Tao. Jest to jedyny może w literaturze naszej przekład, a raczej przeróbka oryginalnej sztuki chińskiej, pochodzącej z XIV. wieku, z czasów największego rozkwitu sztuki dramatycznej w Chinach, za dynastyi mongolskiej. Sztuka „Koło kredowe“ jest jedną z najgłośniejszych i najpopularniejszych sztuk chińskich, która nietylko w Chinach po dziś dzień stale utrzymuje się w teatrze, ale dostała się nawet w ostatnich czasach na deski wiedeńskiego teatru ludowego, jako niezwykle egzotyczny przysmak dla smakoszów literackich. Utwór ten o nader mało skomplikowanej fabule, zajmuje się rehabilitacyą damy kameliowej, t. zw. bajadery chińskiej, a w akcyi swej roztacza jaskrawemi barwami malowany obraz nadużyć, przekupstwa sądów i dziwacznych stosunków społecznych w Chinach. Jest to wielce charakterystyczna i nawskroś narodowa sztuka chińska w której węzeł intrygi rozwiązuje *sui generis* sąd salomonowy chiński. Przeróbki tej sztuki na ewentualny użytek scen polskich dokonał p. Alfred Szczepański, podając przy tej sposobności w przedmowie krótkie objaśnienie historyczne o teatrze chińskim i informacye, dotyczące sposobu grania tej sztuki przez aktorów chińskich.

* *

Ks. A. Kwieciński. **Atlas archeologiczny do historyi świętej według zabytków dawnych dla użytku młodzieży szkolnej.**

Przy nauce historyi Rzymu i Grecyi, posiłkujemy się zwykle mapami politycznemi tych dwu państw starodawnych; przy czytaniu autorów klasycznych otrzymujemy w szkołach wskazówki, dotyczące mitologii i zabytków sztuki klasycznej; tymczasem przy nauce historyi świętej, która zarazem jest historyą państwa żydowskiego, niegdyś przodującego w kulturze świata, szczegóły te bywają zazwyczaj pomijane. Młodzieniec, który otrzyma wykształcenie niższe lub średnie nawet — nietylko, że nie zdaje sobie sprawy z tego, czem była

w swoim czasie Judea, ale nierozumnie poprostu wiele rzeczy i wiele wyrazów, które przy nauce historyi świętej napotkał.

Zwrócił na to uwagę i silnie snać odczuł braki te w wykształceniu młodzieży ks. A. Kwieciński, wydając swój „atlas archeologiczny“. Jest to w zakresie skromnym, ale z jasną myślą przewodnią uskuteczniona praca, zmierzająca ku wyjaśnieniu i wskazaniu uczącym się najważniejszych zabytków przeszłości politycznej i cywilizacyjnej wschodu. Dwie mapy kolorowane, z których jedna obejmuje kraje, w historyi świętej wspomniane, druga—Palestynę, i 70 tablic, z dodaniem krótkiego tekstu objaśniającego — stanowią tu całość. Na rysunkach znajdujemy: amfory asyryjskie i egipskie, wizerunki Apisa i Ammona, niewolników hebrajskich, wizerunki Molocha, Dagona, Bela, podobizny harf, psalteryonów, plan świątyni Salomona, ołtarze całopalenia i kadzenia, racyonał i t. d.

Atlas powyższy przy ustnem wyjaśnieniu niektórych rzeczy przez wykładającego, przy nauczaniu historyi świętej okaże się niewątpliwie bardzo pożytecznym. Życzyéby sobie jednak należało, aby i bez tego — przez odpowiednie rozszerzenie tekstu i dodanie większej ilości rysunków, mógł on przeniknąć do kół szerszych. Rozszerzenia takiego oczekujemy od następnego wydania pracy ks. Kwiecińskiego, o czem nakładcy powinni rychło pomyśléć, atlas bowiem, w wydaniu obecnem z pewnością szybko się rozejdzie.

Ze świata.

Doktor prawa Emilia Kempin, jedyna kobieta w Europie, która wykładała prawo na uniwersytecie, zmarła, po wielu ciężkich przejściach w Bazylei. Nieboszczka była żoną duchownego szwajcarskiego, który przechodził smutne koleje; pragnąc rodzinie i sobie byt zapewnić, zabrała się p. Kempin do studyów prawnych, zdała egzamin doktorski i została docentką prywatną na uniwersytecie w Zurychu. Początkowo wykłady jej cieszyły się powodzeniem, wynikłem z ciekawości; profesorka prawa była poniekąd osobliwością uniwersytetu zurychskiego. Stopniowo jednak liczba słuchaczów p. Kempin zaczęła się zmniejszać, trudno jej było konkurować z kolegami, profesorami prawa, porzuciła więc katedrę i usiłowała zużytkować swoje wiadomości, udzielając porad prawnych w Nowym Jorku, Berlinie i innych miastach. Lecz i na tem polu nie zaznała powodzenia. Zawody, troski, ciężka walka o byt przyprawiły ją o silny rozstrój nerwowy, tak, że zmarła w domu obłąkanych w Bazylei.

*

Pogrzeb Brozika odbył się w Paryżu z wielką okazałością. W orszaku żałobnym znajdowali się, między innymi, ambasador austro-węgierski, hr. Wolkenstein, Saint-Saens, Larroumet, członkowie kolonii austro-węgierskiej w Paryżu, deputacya Pragi. Oddział piechoty oddał zmarłemu artyście, który był oficerem Legii honorowej, honory wojskowe. Nad grobem przemawiali Larroumet i malarz Mucha.

*

„Kaczka dziennikarska“. Zkąd powstała kaczka dziennikarska? Przed 30-tu blizko laty pewien mieszkaniec Brukseli, znudzony plotkami, pojawiającemi się na szpaltach dzienników najpoważniejszych, wymyślił historyę następującą i rozesłał ją do gazet, opatrzoną dwoma tuzinami podpisów, co miało świadczyć o jej wiarogodności. Oto gdzieś pod Brukselą pewien kolonista uczynił eksperyment taki: Miał on 20 kaczek. Jedną z nich posiekał żywcem z dziobem i pierzem, poczem dał ją do zjedzenia pozostałym 19-tu. Z tych 19-tu nazajutrz ten sam los znów spotkał jedną kaczkę, aż po dniach 20-tu pozostała jedna, która w ten sposób pożarła wszystkie swoje towarzyszki. Historya, powtórzona przez wszystkie dzienniki, znalazła ogromne powodzenie we wszystkich zakątkach Europy. Komentowano ją, odwoływano się do opinii przyrodników i t. p. Nareszcie mistyfikator ogłosił w jednem z pism oświadczenie, opatrzone temi samemi podpisami, stwierdzające mistyfikacyę, a odtąd „kaczka“ dziennikarska pozostała.

*

Pałac cesarski w Pekinie. Korespondent *Local-Anzeiger'a*, który w tych dniach powrócił z Pekinu, zamieszcza w tymże dzienniku opis spalonej części pałacu cesarskiego. Podobnie jak wszystkie domy prywatne w Chinach i pałac cesarski budowany jest systemem pawilonowym; cztery takie pawilony drewniane stały dokoła wyłożonego płytami kamiennemi dziedzińca, który był osłonięty dachem, a ozdobiony wspaniałemi wielkiemi wazonami porcelanowemi i zielonemi roślinami. Trzy pawilony należały do księżniczek, w czwartym mieszkała cesarzowa. Ten ostatni zajął hr. Waldersee, zanim mu ustawili ów ogniotrwały, jakoby dom asbestowy. Pawilon był budynkiem zupełnie prostym, jednopiętrowym, obejmującym kilka zaledwie pokojów. Tylko wykonanie szczegółów i kosztowność materyału wskazywały, że to siedziba cesarska i stanowiły niewątpliwie szczyt chińskiego przemysłu artystycznego. Ściany pokojów pokryte były arcydziełami snycerstwa; drzewo, trzymane w tonie ciemno-brunatnym wyrzeźbione było ażurowo w fantastyczne gałęzie, liście, konary, różne ptaki i zwierzęta. Z nagromadzonych tam wspaniałych mebli, bronzów, porcelany i kosztownych materyj jedwabnych, najcenniejszym był tron cesarzowej, istne arcydzieło snycerstwa. Wobec tego, że pawilony były z drzewa, połączone drewnianemi schodami, łatwo sobie wyobrazić z jaką szybkością obejmowały je płomienie. Olbrzymi pałac zawiera jeszcze nieprzebrane skarby, zwłaszcza t. zw. miasto Purpurowe.

Bańki mydlane.

Zanim uroczy błyśnie maj,
Nim rozbrat weźmiem z kwietniem,
Pomyśleć z góry warto już
O gniazdku dla żon letniem.
Mam pod tym względem zdanie swe,
Gruntownie wyrobione,
Posłuchaj zatem, mężu cny,
Gdzie, jak osadzić żonę!
Pro primo: niech się w głowie twej
Zasada ta utrwali:
Żonę na lato trzeba słać
Możliwie jak najdalej!
Wybierz zapadły przeto kąt
W Dąbrówce jakiej, Woli,
Byś na słomiano-wdowi czas
Mógł zostać bez kontroli!
Trudniej bo wtedy pani już
(Nie mówię o pobódkach)
Wyruszyć, śledząc kroki twe
Po knajpkach lub ogródkach!

Powtóre: zważaj na stan dróg, czy gmina dba w tym względzie, gdyż dla cię znowu wielkie *for*, im droga gorszą będzie. Możesz bo wtedy śmiało rzec na słowa twej niebogi:

— Wpadłbym, serdeńko, nieraz wpadł, lecz tak fatalne drogi!

Poza tem zbadaj, czy tych stron druh-bociek się nie trzyma... Drobnostka niby... przesąd to... lecz lepiej, gdy go niema.

Niemniej wypytaj kmiecią brać (fundując coś na wabia): czy są słowiki? Widzisz.. śpiew zazwyczaj usposabia! Sam to z praktyki dobrze znasz, gdyż nieraz po „kuplecie“ siedziałeś pewnie sam na sam z słowikiem w gabinecie! Natomiast dobrze, jeśli są indyki, kaczki, gąski... Żonka zajęcie będzie mieć, szykując ci. przekąski! Milej jej znacznie przejdzie czas, naprzykład w razie deszczu...

Spełń to, a widząc, rzekniesz mi:
„Dziękuję, zacny wieszczu!
Dziękuję za podniosły rym
Bez nauk lub dydaktyk!
Znać, znać, z każdego słowa znać,
Że z waści stary praktyk!“

El.

Wydawca: K. Kołakowski. Odpowiedzialny redaktor: Wład. Strzelecki.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" (Dra Felixa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha l. 5.